

Agnieszka Osiecka, Oceany

Któregoś roku - czy to ważne -
na statku, który toczy śmierć,
piliśmy długo, nieuważnie...
- I jeszcze raz... I jeszcze ćwierć...
A siedział tam Zabójczy Eryk,
i doktor był, i koty dwa,
starszy mechanik, gwiazdy cztery,
zielona noc, i George, i ja.
Gdy słońce wzeszło (Kicz? Poemat?)
i błądy księżyc poszedł w ką,
ktoś nagle zaczął na ten temat:
"Co będzie, kiedy będzie ład ?"
Ach, każdy setkę miał idei!
Ach, każdy się do czynu rwał!
I wypatrywał brzegu, kei...
- Wszystkiego, co tam w domu miał.
Eryk założy kram z lodami.
Doktor - szpitalik pośród kniej.
Pan Jerzy - bordel gdzieś w Miami.
Ja - cichą przystań w puszczy złej.
Będziemy chodzić na zające,
będziemy w święta dzieci chrzcić,
i tylko czasem ręce drżące
przypomną, jak to mogło być.
Mijają sierpień, grudzień, wrześnie,
Pan Bozia rzeźbi twarze nam,
i nagle - co to ? Choć tak wcześnie,
znów się spotyka skład ten sam.
Płyną za nami słowa rzewne,
żegna nas dom spojrzeniem tkliwym,
a my - znów w drogę. Na niepewne.
Po oceanie niezycliwym.
Więc znów siadamy, jak należy,
nieładni trochę. Starsi ciut,
i każdy, kto w alkohol wierzy,
do szklanki wrzuca serca lód.
I nagle - jakby nam się śniło,
odpływa ładny piach i mech,
i na pytanie : " Jak tam było? "
milczy się tylko : "Et...", lub "Ech..."
Cóż ci Atlantyck zrobić może?
- Tyle, co biedna strachu ćma...
To tylko CZŁOWIEK, księżę stworzeń -
ten ci, kochanie, baty da.
Cóż ten Atlantyck ci zabierze -
Kobietę, honor, wielką grę?
Tyle, co wiatru za kołnierzem,
tyle ci zła ocean śle.
Na Atlantyku braknie hecy,
czasami nawet szczęścia brak,
lecz ci nie wsadzi noża w plecy
żaden ocean. Człowiek - tak.
Nikt ci nie powie tutaj : jazda
od dziś - na morzu nowy ład.
I najchłodniejsza nawet gwiazda
nie patrzy tak, jak on - twój brat.
Więc choćbyś wypił oceany,
nie będziesz taki chodził struty,
jak kiedy człowiek ukochany
da ci wychylić łyk cykuty.
Czy pan się dziwi, kapitanie,
czy pan też widział takie słońca,
co zanim spłyną na posłanie,
już widzi się początek końca?

Więc choć na łądzie kwitną krzewy,
wracamy tu ze wszystkich stron,
cóż, że nad nami mkną - nie mewy,
lecz stada zwykłych czarnych wron.
(Te wrony to jest metafora.
Niepokój wroni. Złudzeń brak.
Nad ranem, w lustrze - twarz potwora.
Sztorm nie zawinił. Ludzie - tak)